

# Kronika tygodniowa.

Dziś dopiero widzi się w całej pełni, jakim biedakiem jest król grecki, z którym koalicja wyprawa, co się jej podoba, a w kraju rządzi się, jakby to była zdobycz wojenna, a nie kraj neutralny, cierpiący tylko dlatego, że nie chce wstąpić w ślady Włochów i Rumunów i zerwać z neutralnością. — Ale, rzecz prosta, jest w Grecji wielu zwolenników koalicji, czyli „Venizelistów” i im jednak otwierają się już oczy, gdy patrzą na tę gospodarkę swych przyjaciół i opiekunów. Nie dałbym za to halerza w gotówce, czy przypadkowo pan Venizelos, jak zresztą i wielu innych polityków tak postępuje, nie ma przypadkiem tylko własnego interesu na oku i czy nie myśli o ogłoszeniu greckiej republiki, którejby naturalnie on, zbawca ojczyzny, został dożywotnim prezydentem z honorową emeryturą dla siebie, żony i dzieci.

Jak będzie, to się pokaże dopiero w dalszym ciągu, w każdym razie nie zazdroścę królowi Konstantynowi i nie żałuję wcale, że do greki nie miałem nigdy szczególniejszego nabożeństwa, wobec czego nie mogłem też w swoim czasie kompetować o tron w zamku królewskim w Atenach.

Koalicja nie spodziewała się, że część Greków ośmieli się nie usłuchać jego rozkazów, upokarza też ich na każdym kroku, by sprowokować Bogu ducha winnych potomków Achillesa, Agamemnona, Ulisesa i tym podobnych, spokojnie handlujących dziś figami, a potem postąpić sobie nimi, jak z buntownikami. Ale pokazuje się, że Grecy nie tacy głupi, jak sądzono w Paryżu i Londynie i to właśnie bolesny czyrak, trapiący ententę i wymagający gwałtownie operacji i to radykalnej.

Prócz kłopotu z Grecją ma koalicja kłopot z Włochami i Serbią. Jednym zachciało się gwałtownie wielkiej Italii, drugim wielkiej Serbii, a tak jeden jak i drugi nowotwór potrzebuje koniecznie wybrzeży morza Adryatyckiego to jest: Pobrzeża, Istrii i Dalmacji. Ba... Włochy myślą nawet o całym Bałkanie, Malej Azji, Palestynie i części Arabii. Anglia, która gra pierwsze skrzypce w owym koalicyjnym koncercie, każdemu z osobna powiada, że nie ma nic przeciw temu, aby jeden i drugi zaspokoili swe serdeczne pragnienia, jeśli mu się *nota bene* uda, oficjalnie przecież milczy i ogromnie się gniewa, jeśli przypadkiem zbyt wiele pary puści któryś z gadatliwych polityków włoskich lub serbskich. Wówczas Greye, Asquithy *et tutti quanti* skrobią się po łysinach i powiadają:

— A to kłopot! A tośmy sobie piwa nawarzyli!

A echo, od środka Europy idące, odzywa się:

— W takim razie trzeba je wypić!

Jeśli ja, kronikarz *Nowości illustrowanych*, muszę zjeść bigos, jeśli sobie go nawarzę, jak to wspominałem w poprzedniej kronice, niechaj pokutują w ten sam sposób politycy, zwłaszcza angielscy, którzy dla spekulacji handlowej wojnę obecną wywołali. Widziałem swojego czasu bardzo dowcipną ilustrację, przedstawiającą wnętrze głównej kwatery wojskowej u mocarstw centralnych i u koalicji. Tam oficerowie siedzieli nad mapami i przygotowywali dalsze operacje, tutaj spekulanci obliczali przyszłe zyski, o ile naturalnie uda się im zwyciężyć. Oni powiadają, że o mały włos już dotąd nie zwyciężyli, zdaje się jednak, że mieli na myśli włos panny Maryanny i to nie na szerokość, ale na długość, a, jak wiadomo, używała ona swojego czasu pomady pani Anny Csillag na porost włosów, działającej tak wspaniale, że nawet zwykłe futro, gdy skutkiem starości wyłysieje, kilkakrotnie nią posmarowane, pokrywa się nowym, gęstym włosiem. Sam się o tem przekonałem na swem futrze. Mogę też ten sposób ratowania starożytnych zabytków polecić każdemu z P. T. Czytelników, o ile jest właścicielem tak zbytkownego okrycia.

Niechaj jednak będą dobrej myśli, bo to jest połowa szczęścia, życząc im nawet, aby Kitchener, jak zapowiadał, napowróć się pokazał, bo jestem pewny, że ostatecznie słuszna sprawa musi zwyciężyć, a nie ordynarne geszefciarstwo. Chybaby sprawiedliwości nie było na świecie.

Nie mam nic przeciw temu, że punkt ciężkości przeniósł się obecnie na Bałkan, dawno bowiem mówili rozmaici politycy, że wojna tam się skończy, gdzie się zaczęła; wybuchła zaś w Serbii, więc na Bałkanie.

Przepowiednie pani de Thèbes, jak dotąd, przeważnie się jeszcze nie sprawdziły, straciłem więc zupełnie wiarę w jasnowidzenie paryskiej wróżki. Pociąg jednak szukać obcych bogów, jeśli obok siebie, tuż pod boki, mamy wieszczki, o których piszą

nawet gazety. W *Nowej Reformie* notatkę o tem przeoczyłem, zwróciła natomiast moją uwagę jako przedruk w lwowskim *Dzienniku polskim* (za czasów, gdy jeszcze oglądał światło dzienne). Korespondent powiada, że w rozszerzonym sercu Polski żyje kilka czynnych i emerytowanych wróżbiarek, które wprawdzie nie znają się na chiromancyi, ani astrologii, co najwyżej na egipskim senniku, nie mają też pretensji do żadnej uczoności, ale ich przepowiednie podobne są do prorocत्व paryskich, gdyż się nie spełniają.

Gdy to przeczytał, pomyślałem sobie, że widocznie ów pan, który to pisał, nie słyszał nic o błogosławionej pamięci Ryfke Gęsiarce, zamieszkałej ongiś przed laty, gdy jeszcze stara Wisła toczyła swe nurty między Stradomem a Kazimierzem, na Podbrzeziu. Sława jej rozchodziła się szeroko po świecie, a klientela składała się z osób wszelakich sfer, przepowiednie zaś, o ile mnie zapewniano, przeważnie się sprawdzały. Była ona kabalarką i wróżyła z kart. Gdyby nie to, że już snem sprawiedliwych spoczywa na łonie pradiadka Abrahama, byłbym stanowczo zasięgnął jej świetnej rady co do końca wojny, a jestem pewny, że nie wprowadziłaby mnie w błąd.

Ale „na bezrybiu i rak rybą”. Niema już Ryfki, jest natomiast jakaś jej następczyni, jak się z owego artykułu dowiedziałem, mieszkająca przy ulicy Strzeleckiej. Cieszy się ona najliczniejszą klientelą, codziennie odwiedzają ją tłumy, przeważnie służących, chcących wiedzieć „kocha, czy nie kocha?” i płacą wysokie taksy za wróżby, w które, jak dodaje złośliwie korespondent, bezkrytycznie klientki wierzą, ale też zdarza się, że, z zemsty za niespełnioną przepowiednię, donoszą często władzy o oszustwie kabalarki. Pomyślałem więc, że skoro owa jasnowidząca jejmość zna się na kochaniu, powinna też znać się i na polityce i powędrowałem do niej „na Strzelecką”, niestety... mieszkania jej nie znalazłem, wobec czego jestem dalej, jak tabaka w rogu. (A tabaki znowu brak, jak mi mówiła moja teściowa. Możeby pan kronikarz napisał coś o tem!... przyp. zecera).

Mamy w Krakowie także i chiromantów i to pono pierwszorządne sławy, jeden z nich to znany powieściopisarz, a drugi artysta-malarz, niestety, obaj wyjechali z Krakowa, nie można więc i u nich zasięgnąć opinii, co właściwie myśleć o końcu wojny, bo myślę, z owych tajemniczych linii na dłoni dałoby się i to wyczytać. Ale, skoro ich niema, trudno o to się starać.

W każdym razie wojna musi się kiedyś skończyć, za rok, czy za dwa, to już wszystko jedno (Kitchener przepowiedział długie jej trwanie i dlatego się utopił...) ważniejsza rzecz, czy zima się zaczyna, czy nie! Mielśmy już jej przedsmak ze śniegiem i deszczem, należałoby się więc spodziewać, że niedługo już biała szata pokryje brudną powłokę matki-ziemi, niewiasty przecież zapewniają, że na złość chłopom, a przedewszystkiem kronikarzowi, będziemy jeszcze mieli babie lato i to całkiem ciepłe. Dałby to Pan Bóg, gdyż futro moje wypowiedziało już służbę, nie pomoże mu nawet pomada na porost włosów pani Anny Csillag. Co ważniejsze, w piwnicy pustki, to jest brak ziemniaków! Dawniej — gdy człowiek był młodszy i zasobniejszy, miał też i piwniczkę obficie zaopatrzoną we wszystko, nawet i w rozmaitą trunkowość. Ale zachciało się człeczkowi bawić w wynalazcę. Zacząłem przemysliwać nad najlepszym sposobem osuszania wilgotnych piwnic i tak też swoją dokumentnie osuszyłem, że ani kropli wilgoci w niej nie zostało, mój nos natomiast, prawdopodobnie ze zmartwienia, poczerwieniał lekko. Najlepiej na tem wyszły szczury. Nie chorują już na reumatyzm z powodu wilgoci, odwiedzają mi się też, obierając sobie moją piwnicę za miejsce stałej siedziby.

Brak więc futra, węgli i ziemniaków, to czynniki, które już dzisiaj, choć to dopiero jesień, wpływają bardzo ujemnie na mój kronikarski humor i zaturwają mi niejedną chwilę życia. Nic też dziwnego, że się nie zapalam zbytbytno, ale bardzo chłodno zapatruję na ogólną sytuację. Złe jest, powiadam do siebie, ale może być jeszcze gorzej i tem się pocieszam, mając zawsze na myśli dziesiąte przykazanie fizykatu miejskiego: „Mimo przeciwności nie upadaj nigdy na duchu”.

Skoro już mowa o owych przykazaniach, to byłbym zdania, że przynajmniej na zimę należałoby skreślić jedno z nich, mianowicie owo, które powiada, że nie powinno się przesadywać w knajpach. Zdaje mi się przynajmniej, że jest takie!... Za zniesieniem go zupełnem, a przynajmniej za skreśleniem na czas zimowy, przemawia okoliczność, że w knajpce zawsze cieplej, niż w domu. Tutaj człowiek ogrzeje się nie

tylko od wewnątrz, ale i na zewnątrz, a to właśnie ze względów higienicznych jest wskazane.

Nie mogę także doczekać się na otwarcie miejskiej wojennej kuchni, dla tak zwanej lojalnej inteligencji. Ponieważ dotąd nie mam jeszcze ziemniaków, chętnie poszedłbym tam, by wzmocnić słabe ciało. Część ich miała być otwartą już w połowie października, część później, dotychczas przecież nie funkcjonuje ani jedna. Wogóle cała ta sprawa idzie tak zwanym autonomicznym porządkiem, wobec czego wątpię, czy będziemy tam jedli ową sarninę i comber zajęczy, jak o tem poprzednio wspominałem. Przynajmniej ja, pisząc, Czytelnicy zaś, czytając, łykają ślinkę i wyobrażają sobie, jak to będzie smakować! Za taki wojenny obiad zapłaci człek żelazem, bo takie teraz mamy pieniądze. Odpowiadają one naszemu usposobieniu, bo my, Polacy, kochamy się i kochaliśmy zawsze w żelazie. Tak uczy historia.

Aprowizacya miasta, jak już zresztą nieraz o tem wspominałem, napotyka ciągle na różne trudności. Raz brakuje nam tego, drugi raz znów owego, ogonki przed sklepami wydłużają się z każdym dniem coraz bardziej. Jeśli więc w dalszym ciągu tak pójdzie, jak dotąd, zwijam zupełnie gospodarstwo domowe, rodzinę zostawiam na Opatrzności Boskiej, a sam rozpocznę wędrówkę po Prenumeratorach. Myślę, że nie znajdzie się taki, któryby odpędził mnie od swego stołu, nie dawszy się czem posilić, a ja znów ręczę, że nie zdradzę, choćby mnie gdzie poczęstowano w postny dzień rozbratlem lub bifsztikiem. Owszem, będę opowiadał, że to było wprawdzie mięso z wołu, ale morskiego, a na używanie takowego ustawy pozwalają. Niechaj więc Czytelnicy pamiętają o tem, że jednym z najpiękniejszych uczynków miłosiernych co do ciała jest: „Łaknącego nakarmić, pragnącego napoić”. Obzarstwem się brzydzę, nikomu więc krzywdy nie wyrządziłbym, gdzie zaś jest kilka gęb do zatkania, jedna więcej lub mniej różnicy nie robi.

Chciałem także kilka słów poświęcić podwyższeniu płac. W tym czasie, gdy wszystkie takie drogie, upominają się słusznie urzędnicy wszelkich dykasteryi o polepszenie bytu, lub przyznanie bodaj dodatków drożyznianych. Władza wyższa, wchodząc w ich krytyczne położenie, zgadza się na to, obdziela ich jednak nierównomiernie. Ci, którzy mają najwyższe płace, otrzymują najwięcej, najniższe rangi najmniej. Tego rodzaju procentowe podwyższenie płacy nie jest słusznem. Urzędnik, dajmy na to jedenastej rangi, otrzymuje, powiedzmy, trzydzieści koron, co razem z jego mizerną płacą wynosi niewiele więcej, niż dotąd posiadał, pan natomiast w randze piątej, pobierający pensyjke wcale ładną i mogący się bardzo spokojnie obejść bez dodatku, ma zawotowaną całą okrągłą setkę. Jeśli już każdy ma być obdziałony, dać wszystkim jednak, dajmy na to po pięćdziesiąt koron, a nikt nie będzie się czuł pokrzywdzonym, bo chyba pan z piątej rangi w tym wypadku o krzywdzie mówić nie może.

Ale ludzie są ogromnie chciwi na pieniądze. Im więcej ich posiadają, tem więcej chcieliby ich mieć jeszcze. Znam wypadek, że pewien urzędnik rangi dość wysokiej, mający nadto własny majątek i kamienicę, więc człek, jak na nasze stosunki bardzo pięknie sytuowany, zaciągał zawsze na swą pensję bezprocentową zaliczkę po to tylko, aby pieniądze złożyć do kasy i pobierać procenty. Zaliczka się kończyła, on wnosil podanie o nową, gdy tymczasem inny, prawdziwie potrzebujący napróżno kołatał o to u władzy przełożonej. Odpowiadano mu, że kredyt już wyczerpany. Gdyby tamten pan nie otrzymał był żadnej zaliczki, byłby narzekał, że go pokrzywdzono, zupełnie to samo, jestem prawie pewny, powiedziałby pan z piątej rangi, gdyby go pominęto przy przyznawaniu dodatków drożyznianych, choć wie, że przy tym systemie cierpią ci, którzy najmniej mają, więc najwięcej potrzebują.

Ale ludzie są tylko ludźmi. Poza sobą nie widzą już nikogo. *Prima charitas ab ego!*... A to źle!

Na zakończenie opowieść z życia, ręczę za to, że autentyczna, choć przy tem nie byłam. Opowiadał mi to jeden pan, który słyszał te na własne uszy od swego przyjaciela.

Różnie się to plecie na tym Bożym świecie! Tak powiada przysłowie i ma rację. Dzieją się bowiem na świecie różne rzeczy, o których się nawet... filozofom nie śniło. Zdarzyło się raz, że pewien jegomość zabił drugiego w pojedynku. Sprawę oddano sądowi, który ukarał winowajcę, ale tylko dlatego, iż zabity nazywał się Zajac, a zabijający nie mógł się wykazać kartą myśliwską i przekroczył czas ochronny.

